

# „I kudłate i łaciate, pręgowane i skrzydlate; *te, co skaczą i fruują...*”

**Któż z nas, nieco starszych akademików, nie pamięta tych słów rozpoczynających niezwykle popularny program „Zwierzyniec”, gromadzący przed odbiornikami telewizyjnymi przez ponad dwie dekady dzieci i młodzież w smutnych czasach PRL-u? Wówczas nie myślałem nawet, że podążanie za zwierzętami – oglądanymi w dzieciństwie na ekranie czarno-białego telewizora – stanie się głównym celem moich wyjazdów w życiu dorosłym.**



Słonie i bawoly afrykańskie (Uganda)

**B**o to właśnie bogactwo fauny warunkuje w dużej mierze wybór odwiedzanych przeze mnie miejsc. Niezwykłymi spotkaniami z dzikimi zwierzętami zawsze najszczerzej obdarowywała Afryka. I nie chodzi tu tylko o tzw. Wielką Piątkę, czyli słonia, nosorożca, lwa, bawoła i lamparta – za którymi ugania się większość turystów wożonych samochodami w ramach współczesnych safari – ale również o wiele innych, niezwykłych, a czasem i bardzo rzadkich zwierząt. Jednym z nich jest trzewikodziób. Istniała niewielka szansa na jego zobaczenie. Aby ją wykorzystać, należało wstać jeszcze ciemną nocą, założyć gumki, dostać się terenówką w okolice mokradel Jeziora Wiktorii i następnie przez 2 godziny brodzić po kolana w bagnie, w asyście licznych komarów ukontentowanych z powodu niespodziewanego śniadania, które nadciągnęło za naszą sprawą. Poświęcenie opłaciło się, bowiem z nieodległej perspektywy udało się sfotografować tego dużego ptaka z ciężkim dziobem, rzeczywiście przypominającym trzewik. Cena trzewikodzioba, ze względu na osobliwość i rzadkość występowania, na czarnym rynku sięga nawet 20 tys. dolarów.

Kolejnym niezwykłym afrykańskim przeżyciem była godzina spędzona z rodziną goryli górskich w Nieprzeniknionym Lesie Bwindi. Aby zobaczyć te humanoidalne stworzenia, należy kilka miesięcy wcześniej zarezerwować miejsce w jednej z grup (maksymalnie 8-osobowych), których zaledwie kilka każdego dnia – w Rwandzie lub Ugandzie – wyprawia się na spotkanie z tymi niezwykłymi małpami. Błędym świtem tropiciele ruszają w deszczowy las równinowy, aby w jego gęstwinach szukać rodzin goryli (wybranych rodzin, które przez dwa lata przyzwyczajano do codziennej obecności ludzi, zanim dopuszczono w ich pobliże turystów). Goryle szuka się w okolicach miejsc, w których pozostawiono je poprzedniego popołudnia. Po upływie kilku godzin od wyruszenia tropiciele do dżungli wchodzi grupy turystów (w Ugandzie tylko 4 dziennie)

w asyście przewodnika, tragarzy i strażników z długą bronią. Następuje czas wielogodzinnego wspinania się po stromych zboczach, w gęstwinach, szlakiem wycinanym maczetą, w potwornej wilgotności, do miejsca wskazanego drogą radiową przez tropiciele. Nagrodą za te podróżnicze cierpienia jest niezapomniany moment spotkania z największymi naczelnymi. Z gorylami można przebywać tylko godzinę i nie wolno podchodzić do nich bliżej niż na 7 metrów (aby nie zarazić ich ludzkimi chorobami, które mogą być dla małp śmiertelne). Niezwykłe to wrażenie, kiedy przebywa się w bliskiej odległości gorylej rodziny, w której dominuje silverback – samiec alfa ze srebrnym paskiem na grzbiecie, wysoki na 2 m i ważący ok. 200 kg. Co jakiś czas można usłyszeć głośnie dudnienie dobiegające z klatki piersiowej głowy rodziny, który mocno uderzając w nią pięściami, jednoznacznie pokazuje, kto wiezie prym na tym terenie. Niebywale pocieszne są rozrabiające maluchy, nic nierobiące sobie z zalecanej kilkumetrowej odległości i potrafiące łapać turystów za nogi. Nicponie niezwykle dokazują i są karczone przez swoje mamy. Urzeka mimika małp, niemal identyczna z tą, którą można obserwować u *homo sapiens*.

Czarny Łądek pokazał też, że przebywanie w bliskości dzikich zwierząt może być niebezpieczne i sprawić, iż w przeczcuciu ostatnich chwil całe życie staje przed oczami. Taka wizja pojawiła się w Parku Narodowym Doliny Kidepo. Podczas dość osobliwego, bo pieszego safari, bardzo duże zainteresowanie nami wykazało stado bawołów afrykańskich, liczące ok. 100 sztuk, w tym kilkadziesiąt samców ważących do 900 kg. Podczas typowych afrykańskich safari turyści – ze względów bezpieczeństwa – nie mogą opuścić samochodu. Jednak pieszą wersję podpatrywania zwierząt postanowili zorganizować nam strażnicy z parku, którzy starają się dostarczać ponadprzeciętnych wrażeń turystom powoli napływającym na pogranicze Ugandy

i Sudanu Południowego (na tych terenach jeszcze dekadę przed naszym przyjazdem panował Joseph Kony – jeden z największych zbrodniarzy Afryki, uważający się za pomazańca bożego, znany m.in. z formowania armii z uprowadzanych dzieci). Wróćmy jednak do bawołów. W odległości 50 m od stada jeszcze robiłem zdjęcia, admirując majestat tych dalekich kuzynów bydła znanego z naszych pastwisk. Jednak w chwili, gdy podchodzące zwierzęta w odległości 30 m formowały się do szarży, zaniechałem fotografowania. Uświadomiłem sobie z trwogą, że tych zdjęć i tak już nikt nie zobaczy; nastąpił zatem czas na ostatnią modlitwę. Tym bardziej, że wypatrywanie jakiegokolwiek drzewa w okolicy okazało się bezcelowe (najwyższą roślinnością były suche żdzbla traw), a strażnik przeładował broń i oznajmił: „na mój znak kładźcie się na ziemię, to zwierzęta was nie zgarną rogami”. Jedyna myśl, jaka wówczas przemknęła mi przez głowę, to: „no tak, może nie zgarną rogami, ale 400 kopyt po mnie przeleci”. Na szczęście bawoły po kilku minutach pozostawiania przez nas bez ruchu, straciły nami zainteresowanie i powoli, metr po metr, oddaliły się.

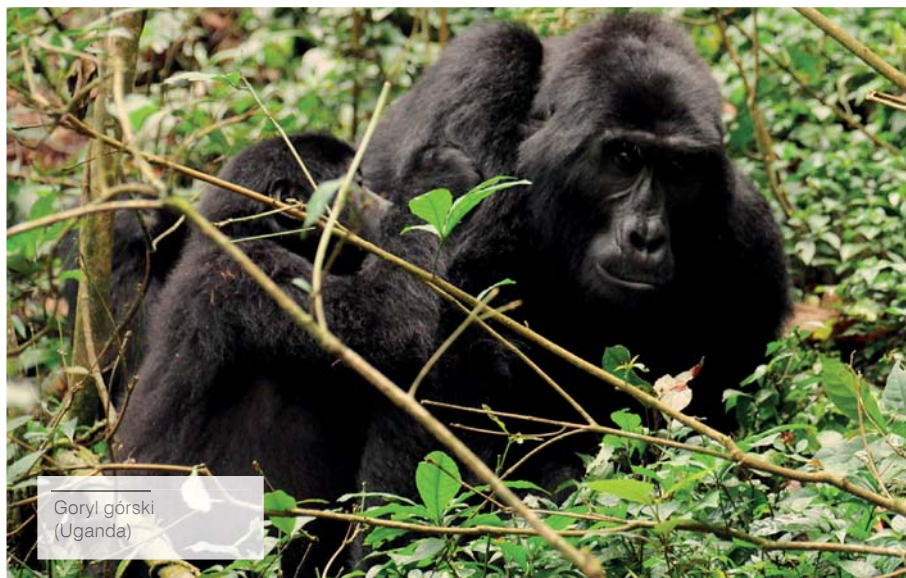
Kilka lat wcześniej miałem jeszcze jedno niebezpieczne spotkanie z okazałymi afrykańskimi stworzeniami. Otóż pierwszego dnia pobytu na Czarnym Łądku – przez swoją niewiedzę i brak wskazówek od lokalnego przewodnika – wypłoszyłem stado hipopotamów, bytujące w jednym ze stawów w rezerwacie Masai Mara. Za blisko podszedłem do akwenu, chcąc wykonać jak najlepsze zdjęcia. Z początku widziałem tylko dwie pary oczu wystające znad wody. Szybko jednak wynurzyło się ok. dwudziestu par skierowanych w moją stronę, woda zaczęła się kottlować, a nad jej poziomem pojawiły się przepastne paszcze różowo-fioletowych olbrzymów. Na szczęście udało się szybko zreiterować, co po fakcie okazało się dość dużym osiągnięciem, bowiem mieszkańcy afrykańskich akwenów, mimo iż ważą ponad 1,5 t,



Trzewikodziób  
(Uganda)



Hipopotam nilowy  
(Botswana)



Goryl górski  
(Uganda)



Bawoły afrykańskie  
(Uganda)



są w stanie rozpędzić się do 25 km/h. Hipopotamy (podobnie jak wspomniane wcześniej bawoły) to roślinożercy, jednak – o zgrozo! – zabijający najwięcej ludzi na kontynencie (ok. pół tysiąca rocznie). Gdy wejdzie się w ich wodny teren, potrafią być bardzo agresywne. Z kolei podczas żerowania na łądzie wykazują niezwykłą pierzchliwość i spłoszone zniszczą wszystko, co stanie między nimi a wodą. Jeszcze jedno spotkanie z hipopotamami dostarczyło mi silnych – jednak tym razem – pozytywnych wrażeń. Nocną porą nad kenijskim Jeziorem Bogoria, przed oknem mojego pokoju żerowała samica z dwoma maluchami. Objadała się trawą, której potrafi zjeść – podczas jednej nocnej wyprawy – nawet 70 kg. Niezapomniane to wrażenie obserwować z odległości 2 m olbrzymie zwierzę pomrukujące charakterystycznie i wydające podczas żerowania dźwięki przypominające odgłosy skubania trawy przez stado krów.

Spotkanie z fauną obfitujące w jedne z najbardziej niezwykłych wrażeń odbyło się w wieczór spędzony na plaży Ostional w Kostaryce. Wspomnienie tego wieczoru przywołuje widok setek samic żółwia oliwkowego, wypelzających z oceanu na tle różowiejącego wieczorową porą nieba. Zmęczone żółwie mamy po znalezieniu wolnego fragmentu plaży tylnymi płetwami wykopywały dół, aby złożyć w nim do 100 jaj. Następnie zasypywały schowek pełne nadziei, że przynajmniej kilku z jej potomków trafi po dwóch miesiącach do oceanu (reszta jaj zostanie odkopana przez ludzi lub zjedzona przez drapieżniki). Z prerażeniem obserwowałem, jak żółwice – w potwornej ciżbie – z powodu braku miejsca niszczyły jaja złożone przez swoje poprzedniczki ubiegłych wieczorów (podczas jednego sezonu na kostarykańskie wybrzeże przybywa nawet 300 tys. samic). Podpatrywanie z odległości pół metra, jak te wyczerpane, okazałe gady powracają z ogromnym wysiłkiem do Pacyfiku, wyciskało tży. Był to element niesamowitego cyklu natury, który będzie kontynuowany

za kilkadziesiąt lat, gdy dorosłe już potomkinie żółwicz wrócą na tę samą plażę, aby znów przedłużyć gatunek.

Nie sposób w jednym tekście szerzej opisać wszystkie niezwykle chwile, jakie przyniosły spotkania z dzikimi zwierzętami. Warto może jeszcze krótko wspomnieć o niezapomnianych wrażeniach, które dostarczyły spotkania z: lampartem kołyszącym się na czubku wysokiego drzewa, przesiadującym tam w obawie przed trzema młodymi lwami czekającymi na niego na ziemi (Park Narodowy Etoszy, Namibia); osobliwymi lwami śpiącymi w koronach drzew (Ishasha, Uganda); stadem bawolów ścigających podstarzałego lwa (Ngorongoro, Tanzania); słoniem i krokutą (kiedyś nazywaną hieną) grasującymi między naszymi namiotami (Rezerwat Moremi, Botswana); niezbyt przyjemnie pachnącymi kotikami afrykańskimi w liczbie 200 tys. osobników (Cape Cross, Namibia); żyrafami karmionymi ze specjalnych podestów (Giraffe Centre, Kenia); kilkunastoma gatunkami pociesznych lemurów – w tym katta (reprezentowanych w znanej bajce przez Króla Juliana XIII) – z zaciekawieniem zaglądających w obiektywy aparatów i wygrzewających się o poranku w charakterystycznej pozie (lemur yoga) (parki narodowe Madagaskaru); pawianem,

z którym kierowca stoczył bohaterskie zapasy, gdy bezczelna małpa wtargnęła do samochodu, aby przywłaszczyć sobie moją torbę z afrykańskimi pamiątkami (Park Narodowy Akagera, Rwanda); powolnymi, ale jakże urokliwymi, leniwcami (lasz Kostaryki i Boliwii); niezwykle żywymi i pociesznymi koczokodanami złotymi, przypominającymi bohaterów kreskówek – Chipa i Dale'a (Park Narodowy Mahinga, Uganda); lamami i alpakami o rozczulającej aparycji pluszaków (góry Chile); stadem wyjców mijanym „oko w oko” na wąskim wiszącym moście (okolicie wulkanu Arenal, Kostaryka); „pokaranymi” przez naturę wyglądem nosaczami sundajskimi, jednak jakże uroczyimi w swej brzydocie (Borneo, Malezja i Brunei); wijącymi się i ssącymi krew pijawkami, które w dżungli wsunęły się niepostrzeżenie pod szczelnie zapięte ubranie (las równikowy nad rzeką Kinabatangan na Borneo, Malezja).

Można bytoby przywoływać jeszcze wiele innych wspomnień. Należy jednak zostawić miejsce na zdjęcia wybrane z kilkunastu tysięcy fotografii, na których udało się uchwycić niezwykle chwile spotkań z przedstawicielami świata zwierząt.

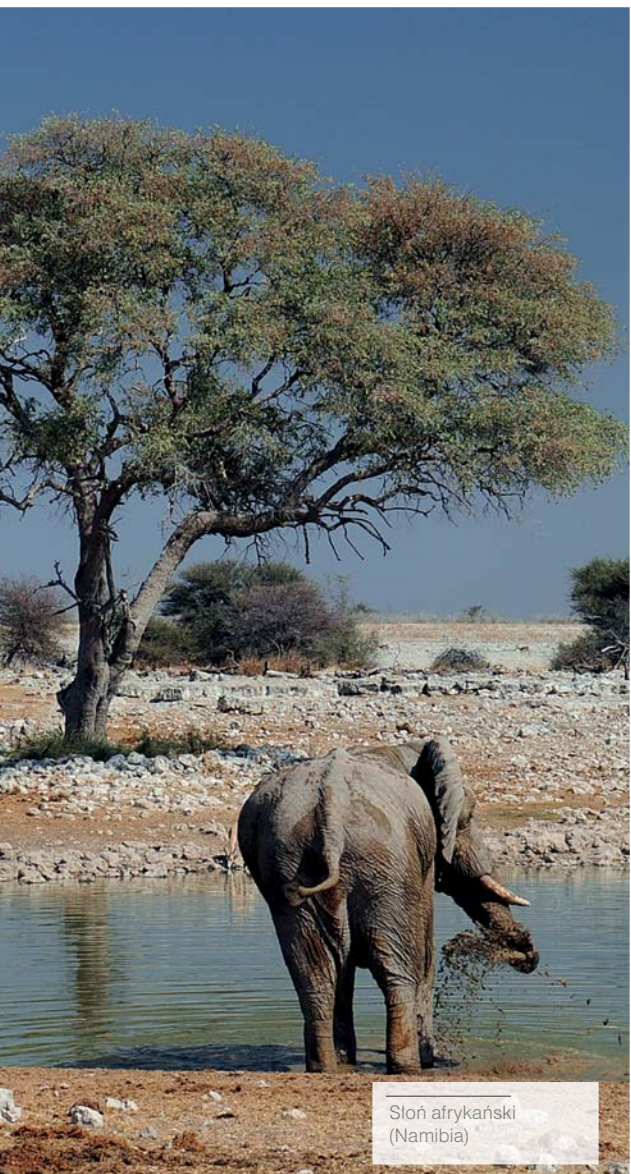
prof. UEK dr hab. **Marcin Gębarowski**  
Katedra Zarządzania Procesowego

Żółwie oliwkowe  
(Kostaryka)

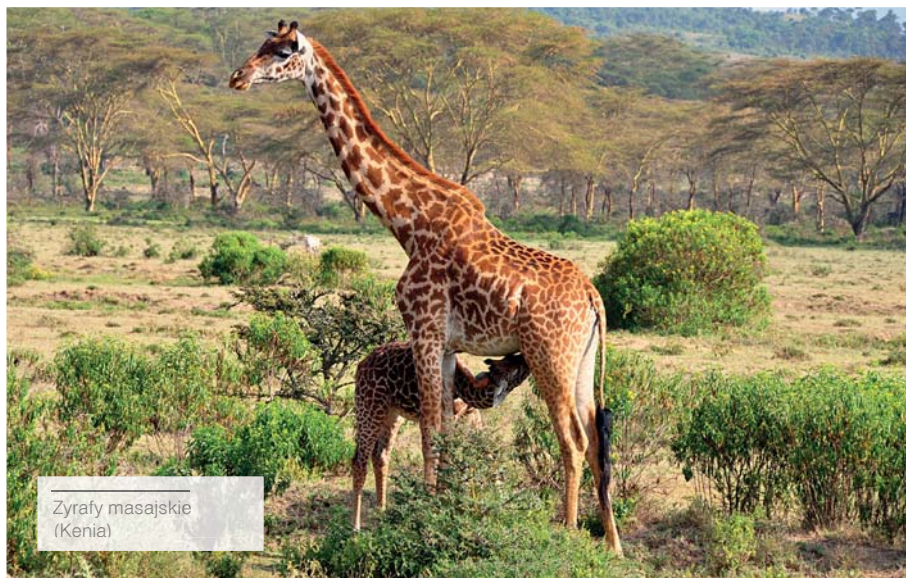




Stonie afrykańskie  
(Zimbabwe)



Słoń afrykański  
(Namibia)



Zyrafy masajske  
(Kenia)



Humbak u wybrzeży  
Madagaskaru